

Różne wybieraliśmy formy spędzania czasu wolnego podczas wakacji: wycieczki, wczasy, wyjazdy za miasto i na działkę. Niektórzy zaś pielgrzymowanie, choć w dzisiejszej dobie, kiedy możemy poruszać się tak wieloma środkami lokomocji, nie istnieje jakiś jeden szczególny sezon pielgrzymkowy, w lecie właśnie. Spośród mnóstwa pielgrzymkowych propozycji każdy może zdecydować się na to, co mu się naprawdę podoba, według gustu i możliwości. I choć ich charakter i program bywa często niezwykle zróżnicowany i tak wszystkie one odzwierciedlają wspólną nam wszystkim pielgrzymkę przez życie. Bo życie każdego jest takim właśnie pielgrzymowaniem: zaplanowanym, ale i pełnym niespodziewanych zdarzeń zmierzaniem do wytyczonego z góry celu. I powinno doprowadzić nas, po przejściu ziemskiej wędrówki, do spotkania z Bogiem.

Dobrze jest w tym naszym doczesnym pielgrzymowaniu zdecydować się czasem na jakąś szczególną wyprawę, która zapadnie nam w serce, i do której po latach wciąż będziemy wracać pamięcią. Taką, która umocni i pogłębi naszą wiarę, bo będzie w nas oddechem samego Boga.

Warto w życiu zdać się także na łaskawość losu, nauczyć odczytywać znaki Bożego działania i dać się Stwórcy prowadzić, by dzięki temu odkrywać Jego nieskończoną miłość. Doświadczyłam tego bardzo mocno u progu tego lata, kiedy zdecydowałam się wybrać na pielgrzymkę, o której marzyłam od lat, a co wydawało mi się zawsze poza zasięgiem moich możliwości. Nie wierzyłam chyba do końca, że Najwyższy mógłby mieć przygotowaną tak piękną niespodziankę właśnie dla mnie. I nagle pod wpływem „przypadkowych” oko-

liczności dobry Bóg wlał w moje serce odwagę i wiarę w możliwość pielgrzymowania do tych wspaniałych miejsc kultu Bożego, jakimi były sanktuarium we włoskiej wiosce Manoppello ze słynną Chustą św. Weroniki i katedra w Turynie, która w tym roku była wyjątkowo licznie odwiedzanym miejscem pielgrzymkowym ze względu na fakt wystawienia na widok publiczny, po gruntowanych pracach konserwatorskich, oryginalnego Całunu z wizerunkiem Ukrzyżowanego. Nie można go było

przebrany wielojęzyczny tłum pielgrzymów, spowijający ze wszech stron katedrę św. Jana Chrzciciela. Uderzające było, że pątnicy, pod okiem sprawnie zorganizowanych wolontariuszy, w wielkim skupieniu przesuwali się naprzód, krok po kroku, z sercami wypełnionymi przemożną nadzieją na rychłe ujrzanie sławnej relikwii. Ich trud został wynagrodzony możliwością adorowania Całunu z odległości ok. 5 m. I choć były to krótkie chwile, trwające 5, może 7 minut, jednak w swej wymowie tak

doniosłe, że słychać było niemalże odgłosy uderzeń rozpалonych modlitwą serc

pątników. Relikwia robi niesamowite wrażenie. Patrząc na nią z tak bliska nie sposób było nie zauważyć dwustronnego, od przodu i od tyłu, trójwymiarowego odwzorowania postaci człowieka, mającego charakter negatywu. Według tradycji chrześcijańskiej, w to właśnie płótno został owinięty po śmierci Jezus Chrystus, a charakter i umiejscowienie ran odpowiadają opisowi z Ewangelii. Na płótnie widać było wyraźnie odbitą sylwetkę człowieka z brodą, wąsami oraz długimi włosami, sięgającymi ramion, a na twarzy, pełnej dostojeństwa i spokoju, śla-

dy uderzeń, o czym świadczyły krwawe wybroczyny i opuchnięcia. Widoczne w kilku miejscach płótna czerwone plamy nasuwały nieodparcie na myśl ogrom cierpień Chrystusa, jakich musiał doświadczyć dla naszego zbawienia, wyzwalając jednocześnie wdzięczność serca za odkupienie swą Przenajświętszą Krwią naszych grzechów.

Niewiele brakowało, a nieprzychylny splot wydarzeń pokrzyżowałby nasze plany pielgrzymkowe do Manoppello, gdzie chcieliśmy zobaczyć i modlić się przed inną relikwią tzw. Chustą św. Weroniki z cudownym odbiciem „Volto Santo”, co po włosku zna-

Pielgrzymowaniem życie nasze jest



Pielgrzymi przed katedrą turyńską

zobaczyć tak sobie „z marszu”, a każdy pielgrzym przed przybyciem do świątyni musiał wcześniej dokonać rezerwacji internetowej lub telefonicznej.

Pragnienie ujżenia i adoracji tej niezwyklej relikwii potęgował także fakt, że taka okazja pojawia się niezwykle rzadko. Do tej pory, na przestrzeni kilku wieków, zdarzyło się to raptem siedem razy. Ostatnio 10 lat temu. Kolejna taka możliwość nadarzy się dopiero w roku jubileuszowym 2025.

Kiedy po przebyciu pociągiem trasy liczącej z Rzymu do Turynu nieco ponad 700 km dotarliśmy wreszcie na miejsce, naszym oczom ukazał się nie-

fot. Bożena Rojek